

## ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, ludność cywilna, Ursus, wywózka, rodzina, Niemcy, warunki w transporcie

### Wywózka ludności cywilnej po zakończeniu powstania warszawskiego

Do tego obozu w Ursusa nas wygnano. Już tam wszędzie leżeli ludzie, którzy wcześniej przyszli i każdy sobie starał się stworzyć miejsce na przebywanie. Myśmy nie mogli znaleźć takiego odpowiedniego miejsca, żeby trzymać się razem, [w końcu] za jakimś filarem usadowiliśmy się. Tam byliśmy parę dni i [ten czas] polegał na tym, żeby nie opuścić tego miejsca, bo miejsce pod dachem hali było ważne, już mogły być chłodniejsze wieczory. Później dowiedzieliśmy się, że podjeżdżają pociągi do tego placu i Niemcy wywożą ludzi. Po jakimś czasie nasza hala została opróżniana i taką lawą ludzie szli [tam] gdzie załadowywano wagony. Tam się okazało, że stoją żołnierze z karabinami i inni jacyś segregujący z pistoletami, i trzeba było podejść do nich, [a] oni [kierowali]: „Na lewo, na prawo.”. Zorientowaliśmy się, że młodych ludzi, mężczyzn głównie, ale także kobiety, przepędzano na lewą stronę, a innych, starych na prawą. Ojciec był zarośnięty, bo się przecież nie golił, to wyglądał na starca, wszyscy byliśmy ubrani w jakieś płaszcze, w to co można było wziąć ze sobą. Trzymaliśmy się za ręce i cały problem był w tym, żeby nie odseparowali starszego brata od nas, [dlatego] on był przy matce od wewnętrznej strony, z drugiej strony siostra była, a ja byłem bliżej ojca. Niemiec podszedł i w pierwszym takim geście skierował matkę z siostrą na lewą stronę czyli tam gdzie młodzi szli. Matka zaczęła po niemiecku coś do niego mówić i przeszliśmy całą rodziną na prawą stronę. Za jakiś czas szedł ten zbolały [pan] Jasiek, ale też na prawą stronę go skierowano. Wtedy ładowano do wagonów, wszystko trzeba było szybko robić, bo się tam złościли, potracali tych ludzi. Był tłok, ludzie stali, nie można było kucnąć. Były dyskusje, kłótnie: „Proszę pana, ja tutaj dziecko mam.”, tu to, tu toboły. Te toboły nie były takie duże, bo nikt nie był w stanie przecież dźwigać tego wszystkiego. Do tego Ursusa był kawał drogi z Marszałkowskiej, to się szło i szło. Długo trwało zanim pociąg ruszył. [Ludzie] wychylali się z tego wagonu, sprawdzali jakie stacje, tam Skierniewice: „A to do Oświęcimia, na pewno do Oświęcimia jedziemy.”. Później jak już dalej jechał ten pociąg to [rozmowa]: „A to do Niemiec będą wywozić.”. Takie cały czas dyskusje i

niepewność. Najgorzej [było] z potrzebami fizjologicznymi, bo zamknięte wszystko. Dzieciom to pozwolono tylko dojść do ściany wagonu i tam załatwiać się. [Jednak] wszyscy potrzebowali, więc jakaś puszka zaczęła krążyć i wylewano te nieczystości przez górę wagonu. Gdzieś później zatrzymał się pociąg, Niemcy przychodzili, otwierali wagony, ludzie wyskakiwali właśnie za tę własną potrzebą. Taki obraz straszny, bo i kobiety i mężczyźni załatwiali się stojąc. Oczywiście nic po drodze nie było, ani jedzenia, ani picia. Ta podróż trwała długo, bo te pociągi zatrzymywali i one stały, [wtedy] ludzie wyglądali i [mówili, że] nie było żadnej stacji. Ludzie próbowali uciekać, wyskakiwali, Niemcy z obstawy tego pociągu, którzy tam w takich budkach byli, ostrzeliwali. Myśmy tak dojechali do miejscowości pod Krakowem i tam nas wyładowano. Tam były furmanki i zabierali gospodarze do siebie. Nie wszyscy wysiedli w tym samym miejscu, ale jakieś wagony zostały opróżniane i pewnie pociąg dalej odjechał. Myśmy zostali zabrani przez takiego gospodarza, który się nazywał Mucha. Tam przebywaliśmy przez parę tygodni, na Boże Narodzenie już stamtąd przedostaliśmy się do Grójca gdzie był mój wujek i tam u niego mieszkaliśmy aż do wyzwolenia. To było pewnie po 17 stycznia 1945 roku.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-02-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"